

TEMATY
TYGODNIA

- 11 Malwina Dziedzic
Zderzenie Platformy z PiS
- 14 Edwin Bendyk
Papieska ekoencyklika

POLITYKA

- 16 Marcin Kołodziejczyk
Małgorzata Kidawa-Błońska – od panienci z dworku do pani marszałek
- 19 Paweł Walewski
Nowy Religa – minister Marian Zembala
- 22 Marta Mazuś
Społeczne komitety Kukiza
- 24 Anna Dąbrowska
Partia Razem osobno

SPOŁECZEŃSTWO

- 26 Joanna Gierak-Onoszko, Agata Szczerbiak
Coraz więcej rodziców nie chrzci dzieci
- 30 Agnieszka Sowa
19-letnia odkrywczyni
- 33 Edyta Gietka
Jak burmistrz ze szwagrem podbili Rawę
- 36 Agnieszka Sowa
Córka dwóch ojców

RYNEK

- 38 O kiepskim kapitalizmie, który zbudowaliśmy, opowiada **Katarzyna Bieńkowska** z firmy headhunterskiej
- 42 Urszula Szyperska
Polskie lotniska
- 45 Ryszarda Socha
Kto się pasie na lesie

ŚWIAT

- 48 Marek Ostrowski
Znużona Europa
- 51 Dariusz Kałan
BUŁGARIA Rosja w niełasce
- 54 Tomasz Zalewski
USA Chelsea doradza Hillary

HISTORIA

- 56 Andrzej Fedorowicz
Samotny wojownik Lemkin
- 59 Andrzej Krajewski
Przekręty zbrojeniowe w II RP



16 **Małgorzata Kidawa-Błońska – genetyka i polityka**



26 **Ja ciebie nie chrzczę**



54 **Księżniczka Chelsea**



108 **GRUZJA Przychodzi do baru lew, tygrys i hiena**

NAUKA

- 62 Marcin Rotkiewicz
Szatańskie Monsanto?
- 66 Rozmowa z **Edwardem Frenklem**, autorem bestselleru „Miłość i matematyka. Istota ukrytej rzeczywistości”
- 70 Katarzyna Zachariasz
Zespoły dobrych pomysłów

KULTURA

- 76 Janusz Wróblewski
Przełomowe animacje Pixara
- 80 KAWIARNIA LITERACKA
Jacek Dehnel
- 82 Justyna Sobolewska
Zadie Smith – gwiazda z osiedla
- 85 Piotr Sarzyński, Marta Wróbel
Wrocław – Europejska Stolica Kultury: co nas czeka
- 88 Dorota Szwarzman
Polska klasyka muzyczna na eksport
- 91 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 92 Ryszard Wolff
Teorie spiskowe o śmierci gwiazd
- 96 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Czyszciciele internetu
- 100 Marcin Piątek
Nasz świetny nastoletni bramkarz
- 108 Kaja Puto, Ziemowit Szczerek
Tbilisi: zoo pod wodą

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 72 Afisz
- 102 Passent • 104 Hartman
- 105 Tym • 106 Fusy, plusy i minusy • 106 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Kabaret elita

Otakim, a nie innym stanie polskiej demokracji najlepiej świadczy fakt, że w sondażach dużym poparciem cieszą się ugrupowania nieistniejące. To z nimi Polacy wiążą obecnie największe nadzieje na poważne zmiany polityczne. Sporą grupę zwolenników ma partia, której nie założył jeszcze Ryszard Petru. A nieistniejący program nie-utworzonego dotąd ugrupowania Pawła Kukiza odpowiada młodym Polakom o wiele bardziej niż programy tych partii, które kompromituje sam fakt, że istnieją. Kandydaci Kukiza do przyszłego Sejmu, którzy mają ten program re-alizować, również nie istnieją, dzięki czemu posiadają wysoką wiarygodność w odróżnieniu od członków obecnej elity rządzącej. Najcięższym zarzutem, jaki stawia się tej elicie, jest zarzut, że istnieje, przez co ludzie kompletnie stracili do niej zaufanie. PiS od dawna wzywa ją do zaprzestania swojego ist-

nienia z powodu niskiego poziomu intelektualnego i moralnego oraz używania wulgarnego słownictwa w nielegalnych nagraniach, dokonanych w drogich restauracjach. Niestety, na razie jest to głos wołającego na puszczy.

Na skandaliczne okoliczności powstania rządzącej elity snop światła rzuca w wywiadzie dla tygodnika „wSieci” twórca SKOK senator Bierecki. „Im ktoś był bardziej niekompetentny, tym szybciej awansował” objaśnia, przyznając, że awansowanie ludzi niekompetentnych było bardzo chytre, „bo skoro nic nie umieli, to można im było wszystko podyktować, podsunąć, nakazać. Byli wyłącznie ozdobami w oknie, w niczym nie przeszkadzali tym, którzy Polskę chcieli rozgrabić i zawłaszczyć”. Zdaniem Biereckiego, biznesmeni dalekiego od rozgrabiania i zawłaszczania czegokolwiek, czas, aby władzę w kraju przejęła nowa elita złożona z osób, które, tak jak on, zamiast rozgrabiać i zawłaszczać, będą działać dla dobra Polski. Oczywiście, budując nową elitę, trzeba uważać,

żeby nie wślizgnęli się do niej ludzie obecnej elity, którzy z pewnością wykorzystają każdą okazję, żeby jeszcze coś rozgrabić. Bierecki nie ukrywa, że boi się „kolonizacji naszego obozu przez ludzi dotychczasowego systemu”. Uważam, że jedyny sposób, aby do tego nie doszło, to dopuszczać do elity tylko osoby zaufane – z najbliższej rodziny lub z tej samej partii – gdyż wiadomo, że jak one Polskę rozgrabią, to przynajmniej w słusznej sprawie i w imię określonych wartości.

Paweł Kukiz uważa, że elita jest w ogóle niepotrzebna, a państwo trzeba zwrócić obywatelom. Może i tak, chociaż moim zdaniem lepiej, żeby jakaś elita istniała, choćby po to, by wieczorami można było się rozerwać, oglądając jej przedstawicieli w „Kawie na ławę”, „Faktach po faktach” czy „Kropce nad i”. Nie chcę nikogo straszyć, ale jeśli zlikwidujemy elitę, te wesołe programy mogą zniknąć, a w ich miejsce będą puszczane festiwale piosenki lub – nie daj Boże – występy polskich kabaretów.

Olimpijczycy,
jesteśmy z Wami
od startu do mety



Zmarli nadchodzą

Taką nazwę nosi akcja, która w zeszłym tygodniu miała poruszyć Berlin. 17 czerwca na starym cmentarzu **Gatow** w sekcji muzułmańskiej pochowano młodą syryjską matkę i jej 2-letnie dziecko. Utonęli w marcu w Morzu Śródziemnym niedaleko Sycylii. Ich ekshumację ze zbiorowego grobu we Włoszech i transport ciała do Niemiec zorganizowało Centrum Politycznego Piękna, organizacja, która za cel stawia sobie „obalenie murów obojętności wokół Europy”. Centrum, które ekshumowało już

10 kolejnych ciał i zamierza pochować je w Niemczech w najbliższych dniach, alarmuje, że na południu Europy tysiące zwłok niedoszłych imigrantów trafia bez identyfikacji do zbiorowych mogił, opatrzone tylko numerkiem. Imigranci, głównie z Syrii i Erytrei, chowani są często w workach na śmieci; niektóre zwłoki tygodniami leżą w zwykłych magazynach przemysłowych na Sycylii.

Akcja „Zmarli nadchodzą” ma być więc apelem o ich uszanowanie. Wszystko od-

bywa się zgodnie z prawem. O odnalezienie ciał bliskich występują rodziny imigrantów osiadłych już w Niemczech. Miejscowe urzędy wydają zezwolenie na przewóz i pochówek zwłok, kierując się wolą rodzin, aby mieć groby w pobliżu. Rodzina pochowanej Syryjki i jej dziecka nie mogła być jednak na pogrzebie – mąż i trójka pozostałych dzieci, które widziały tonącą matkę, w oczekiwaniu na azyl nie mogą opuścić ośrodka dla imigrantów znajdującego się kilkaset kilometrów od Berlina.



Skuteczność emeryta

Malezja też ma swoje afery polityczne. By uchwycić nastrój obecnej, trzeba przypomnieć, że od uzyskania niepodległości od Wielkiej Brytanii w 1957 r. krajem rządzi jedna partia, która wystawiła tylko sześciu premierów. Wszyscy byli ze sobą silnie powiązani. **Najib Razak**, obecny szef rządu, czyli nr 6, jest synem premiera nr 2, który z kolei był szwagrem nr 3. Natomiast mentorem i ojcem kariery Najiba Razaka był Mahathir Mohamad, premier nr 4. Rządził 22 lata, w lipcu kończy dziewięćdziesiątkę i przerywa emeryturę, by wezwać partyjnych kolegów, aby jego wychowanka jednak obalili.

Źródłem najczarniejszych chmur zbierających się nad Najibem Razakiem jest państwowy fundusz inwestycyjny 1MDB. Zamiast pobudzać wzrost gospodarczy, ma spory dług 11 mld dol., nieprzejrzyste sposoby działania i nietrafione inwestycje na koncie, w tym projekt wydobywania ropy naftowej, który nie przyniósł ani barył-

ki. Dziennik „Wall Street Journal” twierdzi także, że 1MDB zamieszany jest w finansowanie kampanii wyborczej premiera. Zadłużony fundusz trzeba będzie pewnie podratować z budżetu, tymczasem malezyjska waluta jest najsłabsza od dekady, nie rosną ani ceny akcji na giełdzie, ani dotychczasowych hitów eksportowych: ropy, gazu, oleju palmowego i kauczuku.

Mahathir słynie ze skuteczności w przerywaniu emerytury na bezlitosne łamanie karier swoich dawnych protegowanych. Jednemu z nich (były wicepremier i dziś lider słabiej opozycji) pomógł pójść do więzienia na 5 lat za zakazane w Malezji stosunki gejowskie. Drugi zrezygnował z premierostwa (nr 5), gdy Mahathir zarzucił mu nieudacznictwo – to jego odejście utworowało Najibowi drogę do władzy. Obecny premier też wygląda na łatwy cel: nie umie wyjaśnić, gdzie się podziały pieniądze funduszu, i źle wygląda wystawne życie jego rodziny.

Kolorowe ścieki

Norwegowie lubią łososia i... metamfetaminę. Unijne Europejskie Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii co roku bada ścieki w stolicach naszego kontynentu, substancje psychoaktywne pozostawiają bowiem łatwo wykrywalne ślady w urynie. Takie analizy okazują się bardziej miarodajne niż zwykłe ankiety, eliminują element wstydu, a dodatkowo sami miłośnicy narkotyków mogą czasem nie wiedzieć, co tak naprawdę biorą. Po tegorocznych próbach okazało się, że Oslo jest europejską stolicą metamfetaminy. Naukowcy ustalili, że na każdy tysiąc mieszkańców przypada tu 237,4 miligramów tej substancji. To aż dwukrotnie więcej niż w następnym na liście Dreźnie. Ogólnie od 2013 r. podwoiła się ilość tego narkotyku w ściekach Oslo. Szczęśliwi, jak by się wydawało, Norwegowie mają ostatnio coraz większe problemy z substancjami psychoaktywnymi, bo przodują też w innej niechlubnej statystyce – największej w całej Europie liczbie zgonów z powodu przedawkowania heroiny. Centrum podało też, że największymi koneserami kokainy są mieszkańcy Londynu, Antwerpia woli amfetaminę, a Amsterdam zgarnia podwójne złoto za marihuanę i MDMA.

Żegnaj Dominikano

Dominikana, która ma dobre papiery i notowania oraz rzesze zachwyconych turystów, lubi poprawiać sobie narodowe samopoczucie kosztem sąsiedniego Haiti, z kolei najbardziej złośliwym dzieli tę samą wyspę i historię (z wieloma elementami zadawnionej wrogości). Dwa lata temu Sąd Najwyższy podjął bezprecedensową decyzję, pozbawiającą obywatelstwa urodzone na Dominikanie osoby mające haitańskich rodziców. Nawet jeśli mieszały tu od zawsze i uważały się za stu procentowych Dominikańczyków. W ten sposób z dnia na dzień powstała rzesza bezpaństwowców o nieuregulowanym statusie. Kiedy decyzja ta spotkała się z międzynarodową krytyką, władze wdrożyły rozmaite procedury zastępcze. Pozbawieni obywatelstwa mogli występować o tymczasowy pobyt, a po dwóch latach – o naturalizację. Władze nakazały także zarejestrować się wszystkim Haitańczykom przebywającym tu nielegalnie. W sumie rzecz dotyczy ponad pół miliona osób, z czego tylko połowa zgłosiła się do władz. A z kolei tylko 30, jak na razie, dostało zgodę na pobyt. Wyznaczone terminy właśnie się skończyły – i szykują się masowe deportacje. Od początku roku, w ramach operacji Tarcza, odstawiono do Haiti już 40 tys. osób. Ale dobra opinia obowiązuje: obserwatorzy od przestrzegania praw człowieka uważają, że operacja będzie przeprowadzana po cichu i w rękawiczkach.



Iran swata oficjalnie

Iran uruchomił właśnie oficjalną internetową stronę matrymonialną Dobierz się do pary (Hansan.Tebyan.net). Jeśli jesteś kawalerem lub panną i masz poważne zamiary, wypełniasz formularz, gdzie grupa pytań dotycząca stosunku do wiary i np. telewizji satelitarnej jest obszerniejsza niż tych osobistej natury. Następnie trafiasz w ręce oficjalnych swatów, wyłonionych spośród duchownych, lekarzy i nauczycieli. System ten sprawdzano od roku. 130 internetowych swatów próbowało połączyć trwałym węzłem 3 tys., sto małżeństw udało się sfinalizować. Docelowo Dobierz się do pary ma kojarzyć 100 tys. małżeństw. Pora najwyższa: średni wiek pana młodego w Iranie to 28,1 lat, a panny młodej – 23,4 lata. Przy okazji tej inauguracji władze skrytykowały 350 „nielegalnych i niemoralnych” stron internetowych, które kojarzą „małżeństwa tymczasowe”, co w istocie jest formą prostytucji.

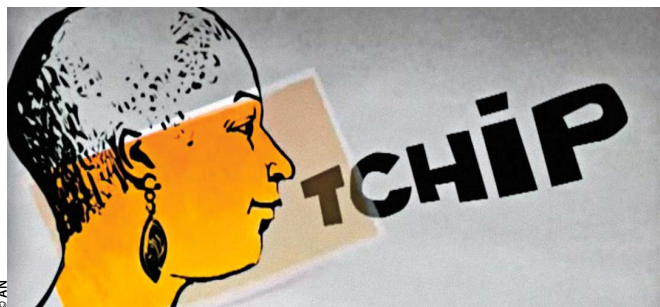
Diamenty bez błota

W Londynie mieszkają urodzeni prawnicy. Dosłownie. Badanie rządowej Komisji Mobilności Społecznej i Dziecięcego Ubóstwa ujawnia, że największe kancelarie oraz firmy z City, brytyjskiego centrum biznesowego, wyszukują kandydatów do zatrudnienia niemal wyłącznie wśród osób urodzonych w najzamożniejszych rodzinach. Aż 70 proc. tutejszych ofert pracy trafia do absolwentów najbardziej prestiżowych i wysoko płatnych prywatnych szkół, w których uczy się zaledwie co dziesiąty Brytyjczyk. Tymczasem do studentów, którzy jako dzieci otrzymywali rządowe kupony na darmowe posiłki w stołówkach, kierowanych jest jedynie 5 proc. propozycji. Rekrutujący z City anonimowo przyznają, że podczas wyboru pracowników jednym z głównych kryteriów jest typowa dla klas wyższych „ogłada”. Jeden z nich wyznał ankieterom wprost: „No, może gdzieś tam na publicznych uniwersytetach są jakieś diamenty. Ale ile będę musiał przepłacać błota, żeby je odnaleźć?”

Niepoprawny cmok

W francuskich szkołach na cenzurowanym znalazł się *tchip*, czyli charakterystyczny dźwięk przypominający cmokanie. Rozpowszechniony w krajach Maghrebu, Afryki Zachodniej i części Karaibów. Niewerbalny komunikat, który w tych częściach świata oznacza irytację, dezaprobatę lub otwartą pogardę, ale równocześnie jest obwarowany licznymi zasadami kulturowymi, z których najważniejszą jest całkowity zakaz zwracania się w ten sposób do osób starszych lub stojących wyżej w hierarchii społecznej. Tymczasem we Francji, dzieci i wnuki imigrantów z dawnych kolonii nie stosują się do tych reguł, adresując *tchip* np. do nauczycieli. Dlatego wicedyrektor jednego z podparyskich liceów, urodzony w Afryce Eric Bongo, zakazał cmokania na terenie swojej szkoły. W jego ślady idą teraz szefowie innych placówek w kraju, w pewnej stołecznej szkole średniej za *tchip* wyrzucono z lekcji już tuzin uczniów.

Krytycy uważają jednak, że to cenzurowanie kulturalnego dziedzictwa czarnych Francuzów, i przytaczają przykład Christiane Taubiry, pochodzącej z Gujany Francuskiej obecnej minister sprawiedliwości. W lutym, gdy polityk Frontu Narodowego porównał ją do małpy, Taubira odpowiedziała mu właśnie *tchipem*.



Nowa dyrektor PISF



© MAREK LASZYK/REPORTER

Magdalena Sroka podpisała nominację **Magdalena Sroki** na stanowisko dyrektora Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Obecna wiceprezydentka Krakowa zastąpi Agnieszkę Odorowicz, której kadencja upływa w październiku. Niezależna, doskonale znająca środowisko filmowe współpracowniczka Jacka Majchrowskiego wcześniej kierowała m.in. Krakowskim Biurem Festiwalowym. Doprowadziła do rozkwitu wiele festiwali, m.in. Sacrum Profanum, Conrada, Miłosza oraz Off Camera. Zdaniem Filipa Berkowicza, który zatrudnił ją w KBF, Sroka jest kompetentna, bardzo rzeczowa, z olbrzymią dozą humoru i sympatii do drugiego człowieka. Profesjonalistka w każdym calu: – *Nie wiem, czy posiada łatwość szybkiego przyswajania nowej wiedzy. Ale ma taką cechę, że wszystko, za co się zabiera, staje się łatwiejsze.* Dużym sukcesem Sroki było stworzenie Krakowskiej Komisji Filmowej oraz Regionalnego Funduszu Filmowego (z budżetem ok. 1 mln zł), które dofinansowały wiele polskich produkcji, m.in. „Pod Mocnym Aniołem”, „Obławę”, „Nieulotne” czy ostatnio „Czerwonego pająka”, debiut fabularny Marcina Koszałki (światowa premiera odbędzie się w lipcu w Karłowich Warach).

Sroka jest absolwentką filologii polskiej UJ (specjalizacja teatrologia). Pracowała na rzecz przyznania Krakowowi tytułu Europejskiej Stolicy Kultury oraz przy projektach realizowanych na EXPO 2005. Jest członkiem założycielem Stowarzyszenia im. Ludwiga van Beethovena i bliską współpracowniczką Elżbiety Pendereckiej. W kwietniu 2014 r. została przewodniczącą Komitetu Konkursowego „Kraków 2022” zajmującego się organizacją zimowych igrzysk olimpijskich w Krakowie. Niedawno podpisała się pod listem twórców i ludzi kultury do premier Ewy Kopacz protestujących przeciwko zawłaszczeniu przez polityków telewizji publicznej. Andrzej Giza, dyrektor Stowarzyszenia im. Ludwiga van Beethovena, twierdzi, że Sroka jest naturalną liderką znającą międzynarodowe prawo i europejskie instytucje. – *Potrąfi być partnerem w rozmowie z profesorem Harvardu i personelem technicznym filharmonii. Twardo zmierza do celu. Tak było zawsze, na każdym stanowisku i w każdej sytuacji.* Jako główne zadanie w PISF wyznaczyła sobie m.in. wywalczenie ulg podatkowych dla produkcji filmowych lokowanych w Polsce.

(JW)

Stonoga raczej do więzienia niż do Sejmu

Wiele wskazuje, że **Zbigniew Stonoga** nie pójdzie, jak to ostatnio zapowiadał, jesienią „na parlament”, tylko na odsiadkę do więzienia. W poniedziałek 15 czerwca Sąd Okręgowy dla Warszawy Pragi nie uwzględnił jego apelacji i tym samym prawomocny stał się wyrok skazujący go na rok bezwzględnej więzienia. Chodzi o sprawę z 2009 r. Stonoga wziął do sprzedaży samochód marki Lexus wartości ponad 50 tys. zł, po czym jego właściciel nie zobaczył ani pieniędzy, ani wozu. Prokuratura oskarżyła go z art. 286 par. 1 kk, czyli o oszustwo – doprowadzenie do niekorzystnego rozporządzenia mieniem poprzez wprowadzenie w błąd w celu osiągnięcia korzyści majątkowych. Tę czynu, jak zaznaczyła prokuratura, Stonoga dopuścił się w warunkach recydywy. 26 marca 2014 r. sąd rejonowy skazał Stonogę za to na rok pozbawienia wolności. I ten wyrok utrzymał teraz w mocy sąd wyższej instancji. Droga odwoławcza została wyczerpana, a ewentualny wniosek o kasację wyroku nie wstrzyma jego wykonania. Tak więc teraz, tłumaczy sędzia Joanna Zaremba, rzecz-

nik sądu okręgowego ds. karnych, decyzja o nieuwzględnieniu apelacji zostanie przesłana do sekcji wykonawczej sądu rejonowego, który skazał Stonogę, a ta rozpocznie procedurę wykonania wyroku. Zacznie od wysłania skazanemu wezwania do stawienia się w zakładzie karnym.

Co więcej, tym razem może nie udać się Stonodze zamiana wyroku więzienia na dozór elektroniczny – jak ostatnim razem. Bo „bransoletka”, którą tak ostentacyjnie podczas konferencji prasowej 10 czerwca zdjął po przecięciu nożyczkami, mówiąc,

że będzie to „gwóźdź do trumny Szeremeta”, może okazać się „gwóździem” do jego trumny. „Bransoletkę” tę nosił wskutek wyroku 6 miesięcy więzienia za posługiwanie się sfałszowanym dokumentem. I zdjął ją chwilę potem, gdy sąd cofnął swoje postanowienie o takim właśnie sposobie odbywania przez niego kary. Decyzja, w jaki sposób Stonoga ma odbywać dalszą karę w tamtej sprawie, ma zapaść 25 czerwca.

Nagłośniona sprawa z „bransoletką” i ciągle nieodbyta do końca karą w jednym procesie plus nowy wyrok w innym może zmienić sytuację Stonogi. Według przepisów podstawowym warunkiem dopuszczalności odbywania kary w systemie dozoru elektronicznego jest wyrok pozbawienia wolności na nie więcej niż rok (a w przypadku kilku kar w sumie rok). Wygląda, że Zbigniew Stonoga nie zmieści się w tym limicie. Choć są i tacy optymiści, którzy już widzą Zbigniewa Stonogę – posła in spe – z dwiema „bransoletkami” na nogach jednocześnie: na prawej nodze za fałszowanie dokumentów, a na lewej za oszustwo.

(VK)



© KRYSZTOF MAJ/FORUM

Czas pań

Weekend zapowiadał się w polityce nadzwyczaj emocjonująco i gorąco. Zbiegał się kto żyw, aby coś jeszcze przekazać, zademonstrować, oświadczyć. Wielka gorączka nas jednak ominęła. Wytypowanie Beaty Szydło jako przyszłej pani premier zapowiadano od dawna. Spora część opinii publicznej traktuje to jako wizerunkową, przedwyborczą zagrywkę PiS, część jako zmianę jednak istotną, bo przecież Jarosław Kaczyński od lat zapewniał, że nie interesuje go żadna inna funkcja niż premiera. Pytanie: tak się postarzał, że zbawiać Polskę będzie teraz duet Andrzej Duda i Beata Szydło, zwany obecnie „drużyną Dudy”? Czy to kolejna kampanijna „ściema”?

Janusza Piechocińskiego nie obalono. Najwyraźniej Waldemar Pawlak już kolejny raz złe policzył głosy. Nie przeszły też inne radykalne, snujące się po kuluarach wnioski części ludowej starszyny – nie wycofywano ministrów z rządu i nie zerwano koalicji, choć kto wie, co jeszcze zdarzyć się może. Józef Zych najwyraźniej poczuł wolę Bożą zostania marszałkiem Sejmu, a prawica chętnie go wysunie, SLD zapewne poprze, by zrobić Platformie na złość i skomplikować sytuację Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, która dostała partyjną rekomendację na to stanowisko. Kidawa-Błońska to osoba, zdaniem PiS, wyjątkowo konfrontacyjna, co jest zupełnie nową polityczną obserwacją. Dotychczas uchodziła raczej za zbyt łagodną (czytaj – s. 16). Kampania wyborcza zmienia jednak sposób oglądu rzeczywistości. Nawet Janusz Palikot podzielił się władzą, choć marzenie posiadania naprawdę własnej partii wprowadziło go z Platformy i wiodło drogami oraz bezdrożami kolejnych „ruchów”. Palikot podzielił się władzą z Barbarą Nowacką, osobą najbardziej dziś na lewicy pożądaną. Taką, bez której nie ma prawdziwej lewicy i prawdziwej odnowy. Przynajmniej do czasu aż Robert Biedroń przestanie być prezydentem Słupska. Powstała więc sytuacja ciekawa – Twój Ruch ma dwójkę liderów, a cała jednocząca się lewica w liczbie ponad 30 organizacji, zebranych pod egidą OPZZ, nie ma właściwie żadnego. I liczy właśnie na Nowacką. Z pewnością nie liczy już na Leszka Millera.

Główne przesłanie z tego wyjątkowo politycznego weekendu można więc ująć krótko: nastal czas pań. W wyborach parlamentarnych scierać się będą na pierwszej linii Ewa Kopacz, zarazem przewodnicząca PO, i Beata Szydło aspirująca do premiershipy, choć nie do liderowania w partii (przynajmniej na razie). Na bardzo wysokiej pozycji będzie na lewicy (zjednoczonej) Barbara Nowacka, jeśli nie zjednoczonej,



to poczet pań zasili być może Anna Grodzka, jako liderka kolejnej listy. A przynajmniej do wyborów Sejmem będzie kierować Małgorzata Kidawa-Błońska. Dorobek w kwestiach równouprawnienia imponujący. Czy nie czas, aby panowie upomnieli się o parytety? Dość powszechnie panuje przekonanie, że jednak upomną się o nie po wyborach, by przywrócić właściwe proporcje.

Czy po konwencjach największych partii (Kukiz do gry wkroczy za kilka dni) polityczny horyzont nam się rozjaśnił, czy pojawiły się nowe strategie? PiS gra w tę samą grę: niewygodnych, niecieszących się społecznym zaufaniem wycofujemy z pierwszej linii. Teraz do walki o mityczne już dla PiS centrum wystawiane są nowe twarze. Gra też w te same obietnice. W wystąpieniu, przypominającym premierowskie exposé, Beata Szydło wróciła do wszystkich obietnic z kampanii Andrzeja Dudy, nawet do tych, które prezydent elekt już zdawał się tonować. Przywrócenie dawnego wieku emerytalnego, po 500 zł na każde dziecko, zwiększenie kwoty wolnej od podatku (nie padła suma, a więc nie wiadomo, czy 8 tys. jest jeszcze aktualne) – to na pierwszy ogień. Mało kto zastanawia się nad praktycznymi skutkami tych obietnic, bo wszystkich bardziej pochłania pytanie: czy Jarosław Kaczyński będzie kierował z tylnego fotela czy nie? Czy Beata Szydło to drugi Kazimierz Marcinkiewicz? Bo na pewno jest drugim Dudą.

Kaczyński ma powody do zadowolenia: stworzył partię będącą bardzo sprawną maszyną, mającą w dodatku szerokie zaplecze szturmowe (w tym medialne), które okazało się wydajne w walce z Bronisławem Komorowskim; ma swojego prezydenta, a rządzenie bezpośrednie być może interesuje go raczej na pół etatu. Służby specjalne, prokuratura, wymiar sprawiedliwości, czyli cały ten ciąg technologiczny IV RP służący zemście, rozbijaniu „układów”, walce z rywalami politycznymi,

by przypomnieć dzieje rozbijania Samoobrony, to były zawsze najbliższe mu sfery. Wydaje się, że i tym razem, jeśli PiS wybory wygra, co prawie wszyscy dziś przyjmują za oczywiste, to Kaczyński i jego gwardia (choćby Mariusz Kamiński znów jako szef CBA) na tym się skupią. Gospodarka nigdy nie była mocną stroną Kaczyńskiego; wtedy oddał ją liberalce Zycie Gilowskiej, choć do władzy szedł jako „Polska solidarna”, przeciwko tej złej, „liberalnej”.

Może więc pani Szydło będzie premierem w miarę samodzielnym, a nie żadną protką, ale szefem PiS pozostaje Kaczyński i tego w kampanii wyborczej całkowicie zamazać się nie da. Nie pozwoliła zresztą na to premier Ewa Kopacz, wzywając do debat właśnie Kaczyńskiego, co jest naturalne i raczej oczywiste. W wyborach nie walczą jakieś rządy, jeden realny, a drugi hipotetyczny, walczą partie, z których każda ma inną wizję kraju, sposobów jego modernizacji. Jeśli więc ktoś ma debatować z szefową Platformy, to pani Szydło nie jest akurat osobą właściwą. Wydaje się, że w pojedynkach z Kaczyńskim Ewa Kopacz nie byłaby bez szans, ale najwyraźniej prezes PiS po klęsce z Tuskiem do wszelkich debat się zniechęcił.

Konwencja Platformy pokazała, że ta partia ciągle szuka jeszcze sposobu na wyjście z impasu i na razie dość schematycznie sięga tam gdzie wszyscy, czyli po młodego wyborcę. Ale są sygnały, że coś się zmienia. Powołanie 10 zespołów programowych nie jest pomysłem złym, choć liderzy poszczególnych grup są nierówni. Fakt, że ktoś był dotychczas mniej znany, nowej jakości jeszcze nie czyni. Czyni ją powierzenie na przykład kwestii podatkowych Januszowi Lewandowskiemu, jest on bowiem dla środowiska przedsiębiorców wiarygodny. Być może jest dziś jedynym politykiem wiarygodnym dla tego środowiska, wyraźnie obrażonego na Platformę za szereg pomysłów fiskalnych ministrów Rostowskiego i Szczurka. A nie ma wątpliwości, że w kampanii bardziej będą się liczyły gesty symboliczne i emocje niż spisane programy. Przy wszystkich zastrzeżeniach przegrupowanie kadrowe w Platformie staje się faktem. Uspokojenie, jakie udało się osiągnąć Ewie Kopacz w partii dzięki zmianom w rządzie i zupełnie przyzwoitej konwencji nie musi być jednak stanem trwałym.

Zanim odbędą się wybory odbędzie się, niestety, jeszcze referendum w sprawie JOW. Prezydent Bronisław Komorowski podpisał rozporządzenie w tej kwestii. Referendalna taktyka w jakiejś mierze określi to, co stanie się w wyborach, a także po nich, w tym możliwość tworzenia koalicji. Czerwony polityczny weekend był więc początkiem, ale nie bardzo wiadomo jeszcze czego. Scenariusze się piszą.

Szydło taka jak wy

Beata Szydło, nauczona doświadczeniem swoich partyjnych kolegów, nie spiskowała przeciwko prezesowi PiS. I dlatego to ona jest dziś kandydatką tej partii na premiera.

Szydło pochodzi spod górniczych Brzeszczy. Andrzej Duda lubi dość ckliwie podkreślać, że szefowa jego kampanii to córka górnika, ale podobno większy wpływ miała na nią matka, która pracowała w pomocy społecznej. To od niej nauczyła się Beata Szydło tego, że „trzeba wsłuchiwać się w ludzi”. Mówiła o tym w sobotę i to będzie temat przewodni kampanii PiS. Kilka lat temu opowiadała POLITYCE, że po ojcu odziedziczyła obojętność: – *W szkolnych zawodach rejonowych w tenisa ziemnego moja szkoła nie miała reprezentantki, a ja wcześniej nie miałam rakiety w ręku. W tydzień się nauczyłam i wygrałam kilka meczów. Grałam też w piłkę ręczną, bo lubię grę zespołową* – mówi Szydło. W polityce też się szybko uczy i stawia na zespół.

Nigdy nie budowała partyjnych frakcji, czym mocno zapunktowała u prezesa. W poprzednich kampaniach w sztabach byli sami generałowie, przekonani o genialności swoich pomysłów (Kurski, Bielan, Hofman, Kamiński), a Beata Szydło stworzyła sztab, w którym wszyscy pracowali na Dudę. Mówią o niej, że nigdy nie gwiazdorzy. W partyjnym samochodzie zawsze siada obok kierowcy, nie zajmuje vipowskiego miejsca na tylnej kanapie. – *Każdy w sztabie miał poczucie, że jest potrzebny, każdy był wysłuchany, wiedział precyzyjnie, co ma robić, a później byliśmy rozliczani ze swoich zadań* – opowiada Krzysztof Łapiński, zastępca rzecznika prasowego PiS. Kiedy coś wyszło, chwaliła. Po wygranych wyborach zaprosiła współpracowników na kolację przy czerwonym winie.

Pomagało też to, że od jesieni zeszłego roku to Szydło trzyma partyjną kasę i nie trzeba było nikogo już pytać o zgodę na pokrycie dość zawrotnych kampanijnych rachunków. I co również ważne, ma prywatne relacje z Jarosławem Kaczyńskim. Znalazła się w wąskim gronie, które dwa dni przed sobotnią konwencją świętowało razem z prezesem, w Krakowie, jego 66 urodziny. Zresztą Kaczyński też pamiętał o jej urodzinach. W szczycie kampanii prezydenckiej, w połowie kwietnia, wpadł na posiedzenie sztabu przy Nowogrodzkiej z bukietem kwiatów dla Beaty.

Zanim trafiła na Wiejską przez osiem lat (od 1998 r.) była burmistrzem gminy Brzeszcze – najmłodszym w województwie małopolskim. Miała już za sobą pracę w Gminnym Ośrodku Kultury, która najbardziej odpowiadała jej wykształceniu: absolwentka etnografii na UJ. – *Nie byłam*



© MAREK PODMOKLY/AG

w NZS, ale etnografia w latach 80. jako jeden z niewielu kierunków była wtedy w miarę niezależna. Tam spotkałam ludzi, którzy nauczyli mnie myśleć – mówi Szydło. Filozofię wykładał ks. prof. Józef Tischner.

Najpierw, za namową kolegi z podstawówki Zdzisława Filipa (wtedy AWS, dziś radny sejmiku z PiS), została radną powiatową, potem inny kolega wstawił się za nią, kiedy szukano kandydata na burmistrza Brzeszczy. – *Gdy zostałam szefem gminy, chciałam wiedzieć, co oznaczają cyfry w papierach, które podpisuję, dlatego skończyłam podyplomowo zarządzanie na Akademii Ekonomicznej w Krakowie* – mówi Szydło.

W 2005 r., kiedy zatopione w aferach SLD otworzyło drogę do władzy dla centroprawicy, Szydło zapragnęła zamienić fotel burmistrza na poselski. Bardziej chciała wtedy do Platformy, wypełniła deklarację, ale partyjny zarząd podjął uchwałę, że burmistrzowie i prezydenci zostają na swoich samorządowych pozycjach. Krąży opowieść o tym, że za wszystkim stał Paweł Graś, który obawiał się w Sejmie silnych, lokalnych polityków. Ile w tym prawdy? Trudno dziś ustalić.

Teraz Szydło mówi, że „Pan Bóg ją uchronił przed PO”. To Zbigniew Ziobro w 2005 r. zaprosił ją do PiS. A kiedy cztery lata temu z hukiem wylatywał z PiS, to ona została szefową okręgu małopolskiego. W Sejmie zaprzyjaźniła się z ówczesną wiceprezes PiS Aleksandrą Natalli-Świat i z Grażyną Gęsicką. Obie zajmowały się w partii sprawami gospodarczymi. Zginęły w katastrofie smoleńskiej. Natalli-Świat była szefową komisji finansów, a Szydło jej zastępczynią. Po 10 kwietnia, pięć lat temu, było oczywiste, że Szydło zostanie twarzą

gospodarczą PiS. Zastąpiła też swoją przyjaciółkę w najbliższym otoczeniu prezesa.

Jacek Rostowski, ówczesny minister finansów, wytykał jej na Twitterze brak wykształcenia, kiedy powiedziała, że „w Polsce PKB spada, a inflacja i bezrobocie rośnie”, a było odwrotnie. Sama przypomniała w sobotę swoją inną wpadkę z datą wejścia Polski do UE (powiedziała kiedyś, że było to w 1993 r.). Na konwencji przekuła ją w swój atut: „Tak, pomyliłam się, jestem normalną osobą, zdarzają się przejęzyczenia”. To jest jej strategia – rozbrajać miny, zanim inni je zdetonują.

Wysłuchując się w słowa Jarosława Kaczyńskiego i prezydenta elekta wypowiedziane na warszawskim Torwarze, widać, co Szydło będzie eksponować w tej kampanii. Nieraz usłyszymy, że jest „zwykłą kobietą”, że „zna trudy codziennego życia”, „że wychowała dwóch synów”, „ma męża, z którym prowadzą dom” i „robi zakupy w przydomowym sklepiku”. Ma prawo jazdy i konto w banku.

Opowieść o rodzinie też jest całkiem przyjemna dla wyborczego ucha. Od 23 lat Szydło ma tego samego męża, którego poznała jeszcze na studiach. Kibicowała mu w uczelnianej drużynie szczyornistów. Przez jedną kadencję też był radnym, ale zostawił politykę żonie. Jest dyrektorem Społecznej Szkoły Zarządzania i Handlu w Oświęcimiu. Synowie po prestiżowej krakowskiej szkole z internatem prowadzonej przez pijarów: starszy Tymoteusz jest klerykiem w seminarium duchownym, a młodszy Błażej studiuje medycynę. Szydło nie ma kredytów i jak wynika z oświadczenia majątkowego, ma 69 tys. zł oszczędności. Zimą jeździ na nartach, gra w siatkówkę i uwielbia scrabble, więc jest materiał do ustawek z tabloidami. Jest religijna, ale zastrzega, że Kościół traktuje poważnie, nigdy na pokaz. Nie zapisała się do zespołu smoleńskiego Antoniego Macierewicza i nie mówi o zamachu, ale o nieprawidłowościach przy organizacji lotu. – *Nie musiała się zapisywać do zespołu, bo i tak ma wysokie notowania u prezesa, właściwie we wszystkim się z nim zgadza* – mówi poseł PiS.

W PiS mają świadomość, że Duda wygrał, bo jeździł, jeździł i jeszcze raz jeździł po Polsce. – *Kaczyński już nie ma na to siły i nie czuje się też dobrze, kiedy ludzie podchodzą po selfie z nim, a tym też wygraliśmy kampanię, bo każdy potem publikował na Facebooku swoje zdjęcie z Dudą i to szło w świat* – mówi polityk PiS. Tak jak Duda w tamtej kampanii, w tej to Szydło ma wyrzucić prezesa.

ANNA DĄBROWSKA

Gdzie jest moc

To miał być pokaz siły i umiejętności mobilizowania elektoratu. A przede wszystkim pierwsze zderzenie dyrygentek PO i PiS: premier Ewy Kopacz i kandydatki na ten urząd Beaty Szydło. W o wiele trudniejszej sytuacji jest obecna szefowa rządu.

MALWINA DZIEDZIC

Warszawski Ursynów. Przed halą widowiskowo-sportową kotłuje się tłum, dojeżdżają kolejne autokary. Chaos i hałas, bo naprzeciwko korwinowcy wspólni z narodowcami pokrzykują: „rząd na bruk! Bruk na rząd!”. Albo zagłuszają komunikaty organizatorów i rozmowy sympatyków Platformy rapowym manifestem „Mam już dość” (autorem utworu jest niejaki Basti, faszyzujący raper z Łodzi). Jest chłodno, kolejka do wejścia na Arenę Ursynów z trudem się przesuwają, tymczasem pierwszoligowi politycy PO bez problemu wchodzi osobnym wejściem. – *Tamto jest dla vipów, a to dla trzody* – sarkają jedna z działaczek z Leszna. – *No dobra, magia tłumy, idziemy!*

Kiedy platformersi wchodzi na konwencję, na Torwarze sympatycy PiS już czekali na rozpoczęcie swojej. To miała być konwencja dziękczynna za zaangażowanie w kampanię Andrzeja Dudy. Ale spin doktorzy z PiS szykowali mocniejsze uderzenie. O tym, że Beata Szydło może zostać namaszczone na kandydatkę na premiera, mówiło się na korytarzach sejmowych od początku czerwca. Jak zdradzał nam jeden z posłów PiS: – *Jeśli chcemy poszerzyć nasz tzw. stan posiadania, musimy postawić na kogoś innego niż Jarosław Kaczyński*. Zresztą – jak podkreślał – Szydło jest wierna prezesowi, to mniejsze ryzyko niż Kazimierz Marcinkiewicz, który w pewnym momencie zaczął grać na siebie. Może nawet Szydło zgodzi się podpisać „dymisję in blanco”, którą niedawno wymyślił prezes PiS. A w razie czego weźmie też na siebie fiasko koalicji

PiS-Kukiz. Jarosław będzie mógł wówczas powrócić jako zbawca. Bo – jak zapewnia przewodniczący klubu PiS Mariusz Błaszczak – 66-letni prezes na emeryturę się nie wybiera. – *Hillary Clinton ma 67 lat, startuje na prezydenta. Ronald Reagan miał 70 lat, kiedy obejmował urząd, Konrad Adenauer – 73* – wymienia.

Wiara

Może dlatego zgromadzeni na Torwarze działacze i sympatycy PiS bezkrytycznie przyjęli wiadomość, że prezes Kaczyński chce, aby to Beata Szydło stanęła na czele rządu, jeśli PiS wygra wybory. Były wiwaty, nastrój uniesienia i oczekiwanie na kolejnego mówcę – prezydenta elekta Andrzeja Dudę, którego wśród najzagorzalszych sympatyków PiS otacza aura niemal świętości. – *Jak tu jest pięknie, niesamowicie! Jest moc!* – ekscytowała się jedna z uczestniczek pisowskiej konwencji. A przecież kilkadziesiąt minut wcześniej też kotłowała się przed wejściem, bo na Torwar ściągnięto ok. 5 tys. ludzi. Ale to uleciało. Więc: przemówienie prezesa – owacje, prezydenta elekta – euforia, kandydatki na premiera – zachwyty. – *Taka nasza ta Beata* – komentowała inna działaczka PiS.

Takiej emocji brakowało podczas konwencji Platformy. Wiara w zwycięstwo i zaangażowanie niektórych działaczy jakby mniejsze niż w PiS. – *Najtrudniej na konwencję było zaprosić radnych. Oni są po wyborach i mają wszystko gdzieś* – skarżył ▶

Wszyscy życzliwi suflują Platformie, że oprócz programu i obietnic musi przede wszystkim rozbudzić emocje. Parafrazując Stefana Chwina z wywiadu w „GW” – nasycić polską duszę. Znaleźć przekaz, w który uwierzy nie tylko żelazny elektorat.



► się jeden z baronów Platformy. Z jego regionu do Warszawy przyjechało tylko dwóch samorządowców. – *Są niby „świeżo po kampanii”, zmęczeni – drwił, bo przecież od wyborów samorządowych minęło już ponad pół roku. – Tak jest, niestety, w całym kraju, na radnych nie ma co liczyć! To było zresztą widać w kampanii prezydenckiej. Harowali posłowie, nawet senatorowie, normalni działacze, a oni nie.*

Ale samorządowcy widzą to trochę inaczej. – *Trzeba się uderzyć w piersi. Nasze elity za bardzo oddaliły się od przeciętnych ludzi. Afera taśmowa jest tego przykładem – uważa Andrzej Hawranek, przewodniczący klubu radnych PO z Krakowa. Jak jednak podkreśla, wciąż wierzy, że zwycięstwo na jesieni jest możliwe: – Donald Tusk był najlepszym przewodniczącym. Ewa Kopacz ma trochę mniej charyzmy, ale ostatnie ruchy, choć wykonane późno, pozwolą nam przejść do ofensywy.* Bardziej sceptyczny jest inny radny PO, tym razem z Warszawy. Jego zdaniem w Sejmie znajdują się tylko trzy partie: PiS, PO i Kukiz – na to zresztą wskazuje ostatni sondaż CBOS, który tym partiom daje odpowiednio: 31, 25 i 19 proc. poparcia. – *Nastawiam się, że w następnej kadencji będziemy w opozycji. Zresztą wolę to niż koalicję z Kukizem – mówi.* Deklaruje przy tym, że jeśli liderzy PO zaczną układać się z kukizowcami, natychmiast wystąpi z partii.

Poworborcze układanki mogą być trudne zarówno dla PiS, jak i PO. Politycy obu partii podkreślają, że Kukiz jest nieprzewidywalny, nie wiadomo, kogo wciągnie na listy, czego sobie zażyczy w zamian za poparcie. Dlatego i PiS, i PO będą grały na jego maksymalne osłabienie. Liczą, że wypali się przy okazji kampanii referendalnej. – *Kukiz będzie miał problem, bo PiS jest przeciwko JOW, a my jesteśmy za. A przecież to jest jedyny jego punkt programowy – zauważa jeden z wiceministrów.* Dobrze wie, że referendum (6 września) nie ma sensu – zwłaszcza ostatnie pytanie, bo przecież każdy jest za tym, aby urzędy rozstrzygały wątpliwości w prawie na korzyść podatnika. – *Bronek nas w to wkopał, ale i tak nie będzie frekwencji. Także dlatego, że PiS nie będzie angażował się w kampanię referendalną. Pójdzie tak z 25–30 proc. wyborców, bo zausze tyle chodzi, i raczej zagłosują za naszymi pomysłami, czyli: tak, nie, tak – za JOW, przeciw finansowaniu partii i za zmianą w prawie podatkowym – tłumaczy.*

Nadzieja

Oprócz Kukiza elektorat PO i PiS będą podskubywać pozostałe ugrupowania, a tych może być na jesieni sporo. Swoich „antysystemowców” zamierza wystawić nawet Zbigniew Stonoga. – *Oslabiłem partię, która zupełnie nie dba o Polaków, czyli PO. PiS nie atakuję, ale całe to towarzystwo powinno się leczyć. Dlatego my – Stonoga Partia Polska – wejdziemy do Sejmu. Moi kandydaci mają mniej niż 35 lat i nigdy nie byli w żadnej partii. Ta granica wieku jest bezpieczna, bo do wyborów mało czasu, nie jesteśmy w stanie każdego zweryfikować – mówi medialny bohater ostatnich dni. Sam startował nie będzie, bo jest karany.*

Na lewicy, mimo rozdrobnienia i animozji, SLD i Twój Ruch będą próbowały zewrzeć szyki. Tu też postawiono na kobiety. Porozumienie mają negocjować młode polityczki: Barbara Nowacka, która w sobotę została współprzewodniczącą TR, i Paulina Piechna-Więckiewicz, wiceprzewodnicząca SLD. Do tego są korwinowcy, narodowcy, lewicowcy z Partii Razem, a w planach ugrupowanie tworzone przez Grzegorza Napieralskiego i Andrzeja Rozenka. I NowoczesnaPL. – *Dużą szkodą byłoby, gdyby Ryszardowi Petru nie udało się wejść ze swoją partią do Sejmu, bo to taki nasz naturalny koalicjant. A tak odciągnęliby tylko od nas liberalne głosy – tłumaczy jeden z prominentnych polityków Platformy.* W lepszej sytuacji jest PiS – prezes zawczasu zadbał o konsolidację. Miejsca na listach mają zagwarantowane zarówno gowinowcy, jak i ziobryści. Ale nie wszystkim się to podoba. – *Skutek będzie taki, że będziemy mieć koalicjanta we własnym klubie – zżyma się jeden z posłów PiS. – I Gowin, i Ziobro będą grali na siebie, będziemy musieli się z nimi użerać, negocjować – przewiduje.* Poza tym trzeba się dla nich posunąć na wyborczych listach.

Na konwencji PiS były wiwaty, nastrój uniesienia i oczekiwanie, aż przemówi prezydent elekt Andrzej Duda, którego wśród najzagorzalszych sympatyków PiS otacza aura niemal świętości.



Platforma stawia na sprawdzonego partnera. – *Trzeba robić wszystko, aby nie tylko odzyskać własne poparcie, ale i umocnić PSL – mówi jeden z członków rządu. Wielu z naszych rozmówców liczyło, że pomoże w tym zmiana na stanowisku przewodniczącego ludowców, ale do tej nie udało się doprowadzić podczas – odbywającej się również w sobotę – rady naczelnej PSL. Upadł wniosek o odwołanie Janusza Piechocińskiego. Na jego miejsce typowano ministra pracy Władysława Kosiniaka-Kamysza. – Cieszyłbym się, gdyby to on był twarzą kampanii ludowców, bo jego pracowitość, energia i młodość są potrzebne PSL – mówi Michał Szczerba z PO.*

Zaufanie

A młodość jest teraz w cenie. Podkreślała to w swoim wystąpieniu podczas konwencji premier Ewa Kopacz, która mówiła o „parytecie płci i młodości” na listach wyborczych. I choć w zaprezentowanym przez nią zespole programowym parytet płci się zgadza, to z tą młodością już trochę gorzej – średnia wieku w tym 10-osobowym gremium programowym wynosi 52 lata. Zespół ma przygotować propozycje, które zostaną zaprezentowane na początku września, zaraz po referendum. Jeszcze kilka tygodni temu politycy PO utrzymywali, że za program odpowiadać będą Jacek Rostowski i Bartłomiej Sienkiewicz. Ale po drodze była kolejna odsłona afery taśmowej, dymisje polityków, których nazwiska pojawiały się w aktach sprawy; źle by wyglądało, gdyby główni bohaterowie skandalu odpowiadał za „nowe otwarcie”. Zresztą – jak zdradza jeden z członków rządu: – *Rostowski upierał się przy kontynuacji, bo przecież „jest dobrze”. Takie myślenie w tych warunkach to absurd!* Postawiono więc na liberała Janusza Lewandowskiego. Będzie odpowiadał za podatki i gospodarkę.

Tyle że według wcześniejszych zapowiedzi premier Kopacz program miał być pokazany już w czerwcu. Na razie jednak pojawiły się tylko „główne kierunki”. Ale jak utrzymuje jeden ze współpracowników Kopacz: – *Plan jest taki: trzeba przekonać ludzi, że biorą udział w tworzeniu nowego programu. A poza tym, jak pokażemy go we wrześniu po kampanii referendalnej, to będzie inne wrażenie. Dowiedziemy, że skonfrontowaliśmy to z ludźmi, że z nimi rozmawialiśmy, że to są rzeczywiste problemy Polaków. Tak być powinno i to ma sens.* Jednak nawet w szeregach PO są i tacy, którzy powątpiewają, że jest to przemyślany plan, a nie reakcja na bieżące wydarzenia. Utyskują, że premier nie jest samodzielna, że za bardzo ulega wpływom